

Bartłomiej SZYNDLER

Akademia im. Jana Długosza
w Częstochowie

Stefan Żeromski w Rapperswilu¹

W pierwszą podróż zagraniczną wyruszył Stefan Żeromski w styczniu 1892 r. Był wówczas początkującym literatem, mającym na swoim koncie drobne utwory publikowane w „Tygodniku Powszechnym” oraz w „Głosie”. Trasa jego podróży biegła przez Wiedeń, Innsbruck, Zurych, gdzie serdecznie podejmowali go członkowie miejscowego koła studentów polskich.

22 stycznia wybrał się na wycieczkę do Rapperswilu, chcąc zwiedzić znajdujące się tam Muzeum Narodowe Polskie. Oczarowany pięknym położeniem tej miejscowości wtopionej w krajobraz Jeziora Zuryskiego, otoczonego alpejskimi szczytami, pisał do narzeczonej Oktawii z Radziwiłłowiczów primo v. Rodkiewiczowej: „Jest to cudowne miejsce: na cyplu górskim, oblane dookoła jeziorem wisi miasteczko tak starożytne, że stanowi jeden numizmat; nad miasteczkiem stoi stary zamek, gdzie mieści się nasze muzeum”².

Na skutek topniejącej gotówki postanowił pod koniec stycznia wracać do kraju. Po drodze zahaczył o Monachium, zwiedzając słynne galerie obrazów, zatrzymał się też na krótko w Pradze, by zobaczyć dawną siedzibę królów czeskich Wyszehrad, zaś 3 lutego był z powrotem w Krakowie.

Żeromski miał już wówczas zaawansowaną gruźlicę i pobyt w Zakopanem nie przyniósł poprawy jego zdrowia. Lekarze doradzali mu dłuższą kurację w Szwajcarii, lecz łączyło się to z dużymi kosztami, tymczasem pisarz nie miał stałego zatrudnienia i związanego z tym pewnego źródła dochodu. Korzystając z okazji, że w Muzeum Rapperswilskim pracował od kilku miesięcy w charakte-

¹ W artykule wykorzystano częściowo informacje zawarte w książce autora, *Bibliotekarska służba Stefana Żeromskiego*, Wrocław 1977.

² Tamże, s. 37.

rze bibliotekarza jego dobry znajomy Zygmunt Wasilewski, publicysta i działacz Narodowej Demokracji, Żeromski zwrócił się do niego listownie z zapytaniem, czy mógłby liczyć na pracę w Rapperswilu jako jego pomocnik. Wasilewskiemu pomoc taka wydawała się niezbędna, gdyż biblioteka była jeszcze nie uporządkowana i pomieszana z archiwum. Doprowadzenie tych zbiorów do należytego stanu wymagało wielomiesięcznego wysiłku zarówno umysłowego, jak i fizycznego. Napisał więc niezwłocznie do mieszkającego w Sztokholmie wiceprezesa Rady Zarządzającej Muzeum Henryka Bukowskiego, skądinąd znakomitego antykwariusza, któremu podlegała biblioteka, prosząc o zatrudnienie w charakterze pomocnika bibliotekarza Żeromskiego³. Równocześnie z kraju nadeszły na adres Bukowskiego listy protegujące młodego pisarza, m.in. od językoznawcy Jana Karłowicza i wybitnego prozaika Bolesława Prusa, którzy znali się z wiceprezsem z dawnych lat.

Decyzje o zatrudnieniu nowych pracowników muzealnych zapadały na dorocznych posiedzeniach Rady Zarządzającej, a te odbywały się na początku sierpnia. Ponieważ sprawa Żeromskiego wypłynęła już po tym terminie, Bukowski postanowił na własną odpowiedzialność zatrudnić go w bibliotece i do czasu zatwierdzenia tej decyzji przez Delegację Paryską, która zastępowała Radę między jej posiedzeniami, wyznaczył mu zasiłek w wysokości 50 franków miesięcznie. Napisał też do prezesa Rady i zarazem dyrektora Muzeum Rapperswilskiego Józefa Gałęzowskiego o zatwierdzenie pomocnika, aby biblioteka nie „leżała odłogiem”.

Przed wyjazdem do Szwajcarii Żeromski zawarł 2 września 1892 r. związek małżeński z Oktawią, którą wraz z małą pasierbicą Henią zamierzał zabrać do Rapperswilu. Po przyjeździe na miejsce wynajęli dwupokojowe mieszkanie u właściciela sklepu ze szklivem i porcelaną Schwartza przy Bahnhofstrasse. Zaraz też Żeromski odwiedził kilku miejscowych specjalistów od chorób płuc, którzy zalecili mu kurację opartą na intensywnym odżywianiu się mięsem i prowadzenie uregulowanego trybu życia, by spowodować zwapnienie ognisk gruźlicy. Do pracy w Muzeum zgłosił się 1 października.

Na zasoby Biblioteki Rapperswilskiej składały się księgozbiory kilku działaczy emigracyjnych, przekazane w darze bądź zakupione przez Muzeum. Stąd wielka w nich była liczba broszur i druków ulotnych z czasów ożywionej działalności Wielkiej Emigracji. Przy czym występowały obficie dublety, a nawet tryplikaty.

Z chwilą objęcia przez Wasilewskiego posady bibliotekarza w Rapperswilu biblioteka znajdowała się dopiero we wstępnym stadium organizacyjnym. Wprawdzie w szafach stała już uporządkowana spora liczba książek, ale ułożone

³ Z. Wasilewski, *Wspomnienia o Janie Kasproviczu i Stefanie Żeromskim*, Warszawa 1927, s. 171.

one były według tradycyjnego podziału tematycznego: oddzielnie teologia, historia, prawo, geografia, literatura itd. Żeromski wspominał po latach z rozba- wieniem: „Podział zachowany był tak skrupulatnie przez poprzedników naszych, dawnych bibliotekarzy, iż powiastka J.I. Kraszewskiego pt. *Historia kolka w pło- cie*, nosząc w samym tytule wyraz «historia», zakwalifikowana została do działu historycznego i tam postawiona na półce”.

Wasilewski widząc, że niektóre szafy, załadowane po brzegi książkami z danej tematyki, nie są w stanie pomieścić nowych pozycji, odszukanie zaś jakiego- kolwiek tytułu sprawia wiele kłopotu, postanowił wprowadzić nowy jednolity system magazynowania, według którego książki na półkach ustawiane miały być formatami. *Folio* na półkach najniższych, *quarto* nad nimi, *octavo* wyżej i *se- decimo* na samej górze. Decyzję tę poparł entuzjastycznie Żeromski.

„Zburzyliśmy tedy – wspomni po latach – własnymi rękami starą Bastylę, wywalając wszystkie jej kasty z półek na ziemię. Wspaniały to był widok, gdy stary porządek się walił, a tak potworna kupa książek legła na placu. Lecz gdy przyszło nowy zaprowadzić ład, przekonaliśmy się, iż jako twórcy nowego po- rzędku rzeczy przeceniliśmy swe siły [...], czytelnicy żądali książek, a my nie byliśmy w stanie przez długi czas żądaniom zadośćuczynić. Nie mogliśmy we dwu podołać zburzonej bestii. Samo ustawienie książek według formatów zajęło wiele czasu – a dopieroż nowy katalog!”

Równocześnie z porządkowaniem księgozbioru Żeromski wypisywał karty książek dla nowego katalogu.

Znacznie więcej woluminów leżało w stosach po rozmaitych komnatach zamkowych, począwszy od parteru aż po strych; pokryte grubą warstwą kurzu czekały cierpliwie na swoją kolejkę. Bibliotekarz i jego pomocnik znosili je ca- łymi dniami na drugie piętro zamczyska, gdzie znajdowały się pomieszczenia biblioteczne; tu je przeglądali, segregowali, opracowywali, a następnie ustawiali w szafach. Praca nad uporządkowaniem księgozbioru trwała kilka miesięcy, ale nie była zajęciem nużącym. Wasilewski wspomina, że Żeromski często „nie mógł donieść książki do pracowni, żeby z nią po drodze nie bałamucić – tak go interesowała”⁴.

Na życzenie Bukowskiego, zaraz po przyjeździe do Rapperswilu Żeromski wziął udział w opracowaniu redakcyjnym *Księgi jubileuszowej Muzeum Rapper- swilskiego*. Poznał wówczas osobiście osiadłego w Szwajcarii powieściopisarza i założyciela Ligi Polskiej Zygmunta Miłkowskiego, piszącego pod pseudoni- mem Teodor Tomasz Jeż.

W lecie 1893 r. przebywał w Rapperswilu wybitny historyk warszawski Ta- deusz Korzon. Podjął się on napisania obszernej biografii Tadeusza Kościuszki

⁴ Tamże, s. 173.

na zaproszenie Bukowskiego, opierając się na bogatych źródłach zgromadzonych w Muzeum. Praca jego miała się ukazać na setną rocznicę powstania kościuszkowskiego. Ponieważ czasu było niewiele, Wasilewski z Żeromskim, mając dobre rozeznanie w archiwaliach, służyli Korzonowi cennymi informacjami i pomocą w zbieraniu materiału do książki, która – dodajmy – mogła szybko powstać dzięki bogatym zbiorom kościuszkowskim zgromadzonym w Muzeum.

Rada początkowo niechętnie potraktowała Korzona, wyrażając wątpliwości, czy będąc absolwentem Uniwersytetu Moskiewskiego i mieszkając w Warszawie, a nie na emigracji, godzien jest pisać o Kościuszcze. O mało nie doszło do zerwania umowy z wybitnym historykiem⁵.

Najobszerniejsza i najlepiej jak dotąd udokumentowana źródłowo biografia Kościuszki wydana została w ramach *Albumu Muzeum Narodowego w Rapperswilu*, t. IV, w pierwszej połowie 1894 r. Książkę wydrukowano czcionkami Drukarni Władysława Ludwika Anczyca w Krakowie w nakładzie ok. 1000 egz., w tym 100 egz. na papierze czerpanym, w formacie dużej 8°. Dzieło składa się z dwóch części. W części I, o objętości 8 arkuszy, zamieszczony jest *Rzut oka na dzieje Muzeum Narodowego w Rapperswilu (1869–1893)* oraz *Katalog zbiorów kościuszkowskich*. Część II, o objętości 44 arkuszy, zajmuje monografia pt. *Kościuszko, życiorys z dokumentów wysnuty przez K.* Nakłady poniesione na wydanie tego dzieła znacznie przekroczyły planowane wydatki i wyniosły 12 670 franków szwajcarskich, wliczając w to honoraria. Rozprzedażą książki zajęła się firma księgarska Gebethner i Ska w Krakowie⁶.

Niska pensja Żeromskiego ledwie starczała na utrzymanie rodziny i Oktawii bardzo ciężko było wyżywić za nią trzy osoby. Wasilewski zwrócił się więc do Gałęzowskiego o podwyższenie swemu pomocnikowi gaży do 100 franków, ale ten postanowił wstrzymać się z rozpatrzeniem wniosku do dorocznego posiedzenia Rady Zarządzającej.

Wasilewski na skutek nieporozumień z prezesem Gałęzowskim opuścił stanowisko bibliotekarza w Rapperswilu z dniem 1 czerwca 1894 r., a ten na jego miejsce zamianował Żeromskiego. O pracę bibliotekarza po Wasilewskim starał się znany działacz socjalistyczny, publicysta i historyk Bolesław Limanowski, dla którego zawód bibliotekarza nie był zajęciem obcym, gdyż pracował już w Bibliotece Towarzystwa Polskiego w Genewie i sporządził katalog jej zbiorów.

Limanowski, mając przyobiecana przez Bukowskiego pracę w Muzeum Polskim, przyjechał do Zurychu, skąd wysłał list do Gałęzowskiego z zapytaniem, „czy może rachować na posadę bibliotekarza w Rapperswilu?”, na co otrzymał odpowiedź, że „na miejsce Wasilewskiego zostałznaczony Żeromski”. Wrócił

⁵ Tamże, s. 175.

⁶ S. Żeromski, *Listy do Henryka Bukowskiego*, Warszawa 1975, s. 66–67.

więc do Paryża i wystarał się o zatrudnienie w amerykańskim towarzystwie asuracyjnym „New York”.

Po wyjeździe Wasilewskiego cały ciężar pracy bibliotecznej spadł na Żeromskiego. Oprócz dotychczas wykonywanych czynności doszło mu wiele obowiązków związanych z prowadzeniem kancelarii i bieżącej buchalterii Muzeum, z załatwianiem korespondencji, dokonywaniem kwerend, prenumeratą czasopism; zobowiązany był także sporządzać okresowe sprawozdania z działalności Muzeum. Ponadto kontynuował rozpoczęty przez Wasilewskiego „katalog kościuszkowski”, który wzbogacił o dwukrotną liczbę pozycji.

Do biblioteki ciągle napływały książki od rozmaitych ofiarodawców. Trafiały się wśród nich dzieła wartościowe, ale przeważnie nadsyłano egzemplarze książek pospolitych. Niekiedy były to nawet dary kłopotliwe, gdyż posiadały małą przydatność dla historycznego i literackiego profilu zbiorów. Takim wątpliwym prezentem, złożonym z 200 dzieł teologicznych, przeważnie francuskich i włoskich, obdarował Bibliotekę Rapperswilską wicedyrektor Kolegium Polskiego w Rzymie ks. Antoni Krechowicki. Bibliotekarz był zobowiązany wszystkie dary zarejestrować, a ofiarodawcom wysłać podziękowania.

Mimo dużego obłożenia pracą pisarz znalazł jeszcze czas na podjęcie ambitniejszego zadania. Postanowił mianowicie sporządzić katalog zbiorów mickiewiczowskich i urządzić w Muzeum pokój poświęcony wieszczowi. Nawiązał więc kontakt z synem poety Władysławem Mickiewiczem zamieszkałym w Paryżu i prosił go o ofiarowanie do zbiorów Muzeum pamiątek po ojcu oraz przekładów jego utworów.

Podczas katalogowania okazało się, że niektóre rękopisy Mickiewicza znajdowały się poza Muzeum. Profesor literatur słowiańskich i rektor Uniwersytetu we Wrocławiu Władysław Nehring trzymał u siebie wypożyczone bruliony z wykładami poety, które prowadził on w Collège de France w Paryżu w latach 1841–1844. Żeromski prosił o zwrot tych brulionów, obiecując, że gdy tylko zostaną opracowane, zaraz mu je z powrotem odeśle.

Najszybciej uporał się Żeromski z urządzeniem na trzecim piętrze zamku pokoju Mickiewicza, wykładając w oszklonej szafie osiem autografów wieszca, pierwsze i najcenniejsze wydania jego utworów, niektóre przekłady na języki obce, a także kilka pamiątkowych przedmiotów, jak czerwony fez pilśniowy z niebieskim kutasem, fajkę z pianki, kałamarz z różowego alabastru, orle pióro ofiarowane pocie przez Serbów, kawałek pąsowego całunu i blachę z trumny oraz wyrzeźbiony w drewnie przez samorodnego chłopskiego artystę posążek Matki Boskiej, z którym się Mickiewicz nigdy nie rozstawał. Na ścianach zawiesił 29 portretów poety. Wśród nich znalazła się młodzieńcza podobizna poety wykonana piórkiem przez Joachima Lelewela i naturalnej wielkości konterfekt narysowany kredką na płótnie przez znakomitego malarza portrecistę Leopolda

Horowitza. Pomiędzy nimi umieścił m.in. dwa medaliony i trzy popiersia Mickiewicza wymodelowane przez wybitnego rzeźbiarza francuskiego epoki romantyzmu Dawida d'Angers.

W Muzeum znajdowało się trochę pamiątkowych przedmiotów należących niegdyś do obcokrajowców, którzy przez swoją działalność zasłużyli na wdzięczność Polaków, a nawet zwiążali swoje losy z losem Polski. Żeromski postanowił uczcić ich pamięć i pokazać, że Polacy potrafią być wdzięczni za wyświadczoną im pomoc. W tym celu w pomieszczeniu znajdującym się naprzeciwko pokoju Mickiewicza urządził pokój „Przyjaciół Polski”. Wystawione w nim zostały m.in. medale i fotografie polonofilów, a także pałasz, który zdobył na nieprzyjacielu oficer huzarów szwedzkich Ernest Schantz, walczący podczas powstania listopadowego w drugim pułku ułanów, a obok jego krzyż *Virtuti Militari*, jaki otrzymał za waleczność; dalej medalion Jerzego Waszyngtona, portret olejny Józefa Garibaldiego, chorągiew ofiarowaną przez młodych Amerykanów z Bostonu uczestnikom powstania listopadowego z olejnym wizerunkiem na niej ks. Józefa Poniatowskiego w otoczeniu sztabu, a ponadto adres angielski z podpisami 100 tys. mieszkańców miasta Birmingham przekazany Polakom wraz z chorągwią 15 października 1832 r.

Po urządzeniu pokojów Mickiewicza i „Przyjaciół Polski” snuł plany zorganizowania nowej ekspozycji „tłumaczącej historię Polski”. Pragnął ją pokazać w największej sali na parterze, gromadząc w niej porozwieszane dotychczas po wszystkich komnatach zamkowych portrety królów, hetmanów, rycerzy, magnatów, według chronologicznego porządku. Ekspozycję miały uzupełniać wyłożone w gablotach medale, pieczęcie, kamee i medaliony. Drugą salę, znajdującą się na trzecim piętrze, zamierzał poświęcić artystom, muzykom i uczonym polskim. Te ambitne plany rozбивały się o mur niechęci kustosza, gdyż ten nie zezwalał, aby cokolwiek ruszyć w Muzeum.

Kustoszem, o którym mowa, był Włodzimierz Rużycki de Rosenwerth, podobno uczestnik powstania styczniowego. (Chwalił się, że zorganizował kilkusetosobowy oddział, który przyprowadził naczelnikowi woj. sandomierskiego płk. Dionizemu Czachowskiemu, w co mocno powątpiewał Zygmunt Miłkowski). Po upadku powstania miał się przedrzeć przez kordon wojsk rosyjskich i pomaszerował pieszo przez Śląsk, Czechy, Niemcy do Francji i dalej do Anglii. Stamtąd zawrócił do Belgii i na koniec osiadł w Monachium, gdzie ponoć przyjaźnił się z malarzami: Józefem Brandtem, Józefem Chełmońskim i Wojciechem Kossakiem⁷. Żeby zarobić na życie, podejmował się rozmaitych fachów. Był krawcem, retuserem w zakładzie fotograficznym, rusznikarzem w fabryce bro-

⁷ S. Chankowski, hasło: *Włodzimierz Rużycki de Rosenwerth*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 33, Kraków 1989–1991, s. 271–273.

ni, stolarzem, szklarzem, złotnikiem, mechanikiem precyzyjnym i antykwariuszem. Wykonywał nawet falsyfikaty zabytkowych przedmiotów, które zamawiali u niego żydowscy handlarze starociami.

Otrzymałszy posadę i mieszkanie w zamku rapperswilskim, był Rużycki przez kilka lat jedynym etatowym pracownikiem Muzeum. Pełnił więc obowiązki woźnego, palacza, konserwatora i oczywiście kustosza. Ponieważ na tych ostatnich sprawach znał się najmniej, jego działalność wyrządziła z czasem wiele szkody zbiorom i stała się przedmiotem ostrego zatargu z Żeromskim, a później dała powód do rozpętania tzw. „sprawy rapperswilskiej”.

Mając dużo wolnego czasu, Rużycki zajął się fabrykowaniem pamiątek historycznych, którymi wnet zappełnił gabloty muzealne. „Arcydziełem” jego twórczości była grupa alegoryczna symbolizująca Polskę, składająca się ze stolika jako postumentu, na którym sklezione razem kamienie, kolorowe szkiełka, korale i porcelanowa stłuczka tworzyły góry, jeziora, pieczary, mające wyobrażać polski krajobraz. W jednej z pieczar ukryty został zakonnik, który swoim ukazaniem się miał zwiastować pogodę. Po obu stronach tego uroczyska wznosiły się w górę schody ułożone z pudełek metalowych po papierosach. Szczyt wieńczyły alegoryczne figurki, ptaszki, żołnierzyki, cierniowe korony, chorągiewki. Pośrodku tych ozdóbek znajdował się wykonany z białego szkła orzeł podobny ludzko do gęsi, a ponieważ miał czarne obwódki wokół oczu, wyglądał jak w okularach. Rużycki był tak dumny ze swego dzieła, że umieścił je na eksponowanym miejscu w westybulu, zaraz przy wejściu do Muzeum, uważając, że stanowi ono świetny akcent dla zbiorów.

W pokoju Kościuszki stała drewniana rzeźba chłopca w stroju krakowskim i z kosą osadzoną na sztorc, mająca wyobrażać Bartosza Głowackiego. Rzeźbę wykonał w 1890 r. artysta z Krosna Lenik na zamówienie Jana Nepomucena Gniewosza z Oleksowa, który ją podarował do Muzeum w Rapperswilu. Rużycki postanowił Bartosza Głowackiego dozbroić: za pas wetknął mu parę pistoletów kapiszonowych z drugiej połowy XIX wieku, do boku przypasał pałasz podoficera rosyjskiego wyprodukowany w tymże samym czasie w Tule, do ramion zaś przyczepił mu szlify oficerskie noszone przez piechotę francuską za czasów Napoleona III⁸.

Żeromski był też świadkiem niszczenia cennych eksponatów przez kustosza. W zbiorach Muzeum znajdował się model maszyny do rachowania, tzw. „taxe machine” wynalezionej i wykonanej w jednym egzemplarzu przez niezwykle uzdolnionego mechanika Jana Józefa Baranowskiego, który po powstaniu listopadowym osiadł w Londynie. Rużycki był bardzo ciekawy, jak owa maszyna była zbudowana. Rozkręcił ją więc na elementy, a ponieważ okazała się bardzo

⁸ S. Żeromski, *O przeszłość Rapperswilu*, Kraków [1911], s. 68–70.

skomplikowana, nie potrafił jej z powrotem złożyć, „bo mu się – jak tłumaczył Żeromskiemu – kółka i sprężyny pomyliły. Dodał jednak, że on sam jest z zamiłowania mechanikiem i że cała ta sztuczka wydaje mu się być wierutnym głupstwem”. Traf chciał, że w Monachium organizowana była wówczas wystawa matematyczna i prof. Samuel Dickstein, odpowiedzialny z ramienia Akademii Umiejętności w Krakowie za zorganizowanie działu polskiego na owej wystawie, koniecznie chciał tę maszynę pokazać. Mimo próśb i ponagieł, jego listy pozostały bez odpowiedzi, bowiem eksponat stanowił „stos bezładny sprężyn, metalowych kółek, małych dźwigni, śrub, śrubek itd.”⁹.

Nieustanne wzbogacanie zbiorów dziwacznymi wyrobami bądź upiększanie oryginałów według własnego pomysłu, ale niezgodnie z epoką lub przeznaczeniem eksponatów, narażało Muzeum na kpiny ze strony zwiedzających i kompromitowało tę zasłużoną placówkę w oczach znawców. Rużycki nie dał sobie jednak wyperswadować, że jego „działalność twórcza” przynosi tylko szkodę. Każdego, kto ośmielił się go krytykować, traktował jak śmiertelnego wroga, a jeśli był nim współpracownik, to jak mógł obrzydzał mu życie i obmawiał przed Radą Zarządzającą Muzeum. Ciesząc się przyjaźnią i całkowitym zaufaniem prezesa Gałęzowskiego, sprawował w zamku nieograniczoną władzę, nie licząc się z nikim i niczym.

A oto jakim Rużyckiego zapamiętał Wasilewski: „Brudny, cudacznie ubrany, w czerwonej konfederatce, zatłuszczonym kożuszk, przydeptanych pantoflach, z fryzurą zbyt rzadko farbowaną, dla rozrywki przychodził do naszej pracowni i opowiadał anegdoty zawsze te same w kółko, często bardzo prostackie. Przy każdej sposobności – na widok jakiejś książki najczęściej – wygadywał niestworzone bajdy o tem, że nauka jest marnością, że nam się pewno wydaje, iż zjedliśmy rozumy ludzkie. Zawsze przy tem powoływał się na swoje doświadczenia. Typowym przykładem, który nam kilkadziesiąt razy opowiadał, był ten – przeciwko astronomom – że on raz u siebie w majątku po burzy widział tęczę, opierającą się jednym końcem o sadzawkę, a drugim o wzgórze. Otóż gdy potem poszedł na owo wzgórze, znalazł kilka ryb żywych, przez tęczę przeniesionych”¹⁰.

W pierwszym roku pracy Żeromskiego w Rapperswilu jego stosunki ze zdziwaczalym kustoszem układały się poprawnie. Wprawdzie pisarza irytowała bezustanna gadanina Rużyckiego na te same tematy, ale znosił jego obecność cierpliwie, nie chcąc być powodem obrazy. Pierwszy zatarg powstał o dokumenty, z którymi były przekazywane w darze eksponaty do zbiorów Muzeum. Ponieważ zawierały one informacje o właścicielu, pochodzeniu, historii i pierwotnym przeznaczeniu nadesłanego przedmiotu, znakomicie ułatwiało to Żerom-

⁹ Tamże, s. 21–22.

¹⁰ Z. Wasilewski, *Wspomnienia o Janie Kasprowiczu...*, s. 176.

skiemu opracowywanie darów i zapisywanie ich w księdze inwentarzowej. Tymczasem Rużycki, do którego trafiały najpierw przesyłki, zatrzymywał zarówno znajdujące się w nich przedmioty, jak i dołączone do nich dokumenty. Wówczas Żeromski napisał do Gałęzowskiego, prosząc go, żeby przywołał kustosa do porządku. Rużycki odwzajemnił się donosami, oskarżając pisarza o samowolne przemieszczanie eksponatów muzealnych bez jakiegokolwiek z nim porozumienia. Gałęzowski zareagował na to ostrym w tonie listem, skierowanym do bibliotekarza, w którym oświadczył mu w imieniu swoim i Delegacji Paryskiej, że kustosz jest gospodarzem Muzeum i bez jego zgody nic nie powinno być w nim zmienione, z wyjątkiem biblioteki pozostającej pod zarządem Żeromskiego. Swoją epistołę zakończył zaś następującym ostrzeżeniem: „Upprzedzam Sz. Pana, iż gdybym ponownie został uprzedzonym, iż Pan nie stosujesz się do przepisów, jakie Panu daję, będę zmuszony usunąć Pana z Muzeum”.

Wypada w tym miejscu nadmienić, że Żeromski całkiem niespodziewanie stał się ofiarą sporów kompetencyjnych i rywalizacji pomiędzy Gałęzowskim a Bukowskim o przejęcie całkowitej władzy nad Muzeum Rapperswilskim.

W sierpniu 1895 r. wstąpił do Rapperswilu po drodze do Paryża młody absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu Bronisław Gembarzewski, późniejszy wybitny muzeolog, dyrektor Muzeum Narodowego i twórca Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Gembarzewski podarował Muzeum Rapperswilskiego mundur szeregowca 1. pułku piechoty liniowej, mundur dobosza 1. pułku strzelców pieszych, spodnie pułku grenadierów gwardii, które nabył wraz z kilkudziesięcioma innymi mundurami polskimi w petersburskim muzeum intendentury za 100 rubli. Oprócz tego przekazał 14 akwarel przedstawiających żołnierzy polskich z 1812 r., pozostających na żołdzie francuskim. Przerysował je z albumu Peterkesa, adiutanta gen. Armanda Caulaincourta, będącego w posiadaniu rosyjskiego malarza batalisty i profesora petersburskiej ASP Gottfryda Willewalde¹¹.

Gembarzewski, zwiedzając Muzeum, zwrócił zaraz uwagę na falsyfikaty Rużyckiego, m.in. na przyczepione do munduru generalskiego Józefa Bema szlify podporucznika, do mundurów bez szlif doczepione były szlify francuskie, poprzyszywane wypustki innego koloru i guziki należące do innych wojsk, do kaszkietu żołnierza szwajcarskiego przypięty był orzeł polski. Poirytowany tymi fałszerstwami miał powiedzieć wprost kustoszowi, „że kartki na owych kostiumach pisał jakiś osioł, który nie ma wyobrażenia o rzeczy”¹².

Czarę goryczy bibliotekarza przepełniło zniszczenie bezcennego zbioru wycinków prasowych. Pochodziły one z rozmaitych gazet i czasopism francuskich,

¹¹ S. Żeromski, *Listy do Henryka Bukowskiego*, s. 231.

¹² Tamże, s. 232.

niemieckich, angielskich, włoskich i dotyczyły spraw polskich. Zbiór ten należał do historyka i wydawcy emigracyjnego Leonarda Chodźki, niezwykle czynnego i zaangażowanego w życie polityczne i kulturalne Wielkiej Emigracji, a także członka czynnego wielu towarzystw naukowych. Znajomi mawiali o nim żartobliwie, że Chodźko gotów był wstąpić do każdej organizacji emigracyjnej, aby później móc wejść w posiadanie jej archiwum.

Historyk ten przez wiele lat wertował bieżącą prasę europejską, wyławiając z niej wszystkie polonika. Wycinki były tylko z grubsza posegregowane na zwitki, zabezpieczone opaskami, z wypisanymi na nich informacjami, czego dotyczą. Nakryte płachtą czekały na opracowanie. Żeromski przeglądał je pobieżnie i stwierdził, że posiadają wielką wartość. Nie mógł się jednak nimi w razie zająć, gdyż uporządkowanie biblioteki stanowiło sprawę priorytetową. Poza tym była to praca przerastająca siły jednej osoby.

Tymczasem Rużycki dążył do usunięcia wycinków z Muzeum i nagabywał nieustannie Radę, „że pod ciężarem tych papierków sufit trzeciego piętra zawali się, że ktoś tam ogień zapuści i cały gmach spłonie”.

Bukowski, bawiąc w listopadzie 1895 r. w Rapperswilu, pofatygował się na strych obejrzeć zawartość zbioru. Zorientowawszy się, że bibliotekarz w ocenie się nie mylił, wyasygnował z własnej kieszeni pieniądze na jego uporządkowanie. Żeromski winien był za nie wynająć dziesięciu studentów polskich z pobliskiego Zurychu, którzy pod jego nadzorem mieli znieść wycinki do pomieszczenia na parterze, a następnie je odkurzyć, posegregować, potargane podkleić, i ułożyć w chronologicznej kolejności na półkach.

Kustosz był jednak szybszy. Wykorzystawszy okazję, że bibliotekarz na skutek złego stanu zdrowia nie mógł przez kilka marcowych dni przychodzić do Muzeum, opłacił dwóch szwajcarskich chłopów, polecając im zrobić porządek na strychu zamczyska. Ci zabrali się rażno do pracy. Łopatami ładowali wycinki prasowe do kosza i spuszczały na powrozie, wywalając jego zawartość na zabłoczone podwórze. Później posługując się także łopatami, wrzucili do wskazanej przez kustosa starej drwalni wypełnionej przegniłą podściółką. Żeromski niewielką część ich uratował, wygrzebując przez całe Święta Wielkanocne co cenniejsze zwitki spod sterty śmieci¹³.

Ciągłe szykany Rużyckiego i przewlekła choroba płuc, która przykuwała Żeromskiego coraz częściej do łóżka, skłoniły pisarza do podjęcia decyzji o opuszczeniu posady w Muzeum Rapperswilskim w lipcu 1896 r. i powrocie do kraju. Na swoje miejsce zaproponował Romualda Mielczarskiego, stypendystę Muzeum i późniejszego wybitnego działacza spółdzielczego w niepodległej Polsce,

¹³ S. Żeromski, *O przeszłość Rapperswilu*, s. 43–45.

który był na ostatnim roku studiów w Instytucie Handlowym w Antwerpii i miał wkrótce otrzymać dyplom.

Żeromski uzgodnił z Bukowskim, że decyzję o rezygnacji z posady utrzyma w tajemnicy przed Radą Zarządzającą dotąd, dopóki Mielczarski nie zostanie zatwierdzony na jego miejsce. Miał nadzieję zapobiec w ten sposób wcześniejszemu obsadzeniu stanowiska bibliotekarza przez kandydata „ekipy Gałęzowskiego”.

Z wyjazdu Żeromskiego najbardziej ucieszył się kustosz Rużycki. Zawiadamiając Gałęzowskiego o tym fakcie, nie ukrywał zadowolenia, stwierdzając, iż bardzo dobrze się stało, że bibliotekarz opuścił Rapperswil, bo gdyby został i umarł na suchoty, naraziłby tylko Muzeum na kosztą pogrzebowe.

Żeromski uwiecznił sylwetkę Rużyckiego w literaturze pod postacią Krzywosąda Chobrzańskiego w *Ludziach bezdomnych* (1900)¹⁴. Spór z kustoszem pisarz przedstawił jako zatarg Judyma z Krzywosądem i zarządem uzdrowiska Cisy.

W Rapperswilu napisał Żeromski nowelę *O żołnierzu tułaczu* (1895). Inspiracją do napisania tego utworu była wycieczka piesza, którą odbył w towarzystwie żony i szwagra Rafała Radziwiłłowicza latem 1893 r. przez przełęcz Furkapass w Alpach Berneńskich do Jezior Grimselskich. Pisarzowi szczególnie utkwiły w pamięci opowiadania starego pastora o przejściu Francuzów przez Alpy i zaatakowaniu przez nich Austriaków oraz inne epizody z kampanii napoleońskich na terenie Szwajcarii, zasłyszane w czasie wycieczki¹⁵.

¹⁴ S. Chankowski, hasło: *W. Rużycki...*, s. 172.

¹⁵ *Stefan Żeromski. Kalendarz życia i twórczości*, wyd. 2 popr. i uzupeł., oprac. S. Eile i S. Kasztelowicz, Kraków 1976, s. 141.